

Z Kijowa via Turcja do Brna

Niełatwe losy karaimskich emigrantów w Czechosłowacji: o kijowskim Karaimie, żołnierzu Denikina, zootechniku Andreju Karakozie opowiada jego syn, Ivan.



Syn Andreja Karakoza, doktor nauk biologicznych Ivan Karakoz nie zapomina o swych karaimskich korzeniach.

Doktor inżynier Ivan Karakoz urodził się 15 lutego 1938 r. w Brnie. Tam też w roku 1944 rozpoczął naukę w pierwszej klasie szkoły rosyjskiej. Następnie – od drugiej klasy aż do matury, którą zdał w roku 1956 – uczył się w Jedenastoletniej Szkole Średniej w Kostelcu nad Orlicą. Jako syn rosyjskiego emigranta nie mógł podjąć studiów na wyższych uczelniach. Pracował więc przez rok w zakładzie włókienniczym Modeta w Brnie w charakterze farbiarza. W 1957 r. został przyjęty na Wydział Zootechniczny Wyższej Szkoły Rolniczej w Brnie – uczelni, na której wcześniej asystentem był jego ojciec. Studia ukończył w 1962 r., uzyskując dyplom inżyniera. Od jesieni 1962 r. do wiosny 1963 r. odbywał służbę wojskową w Breznie na Słowacji. Następnie przeszedł staż naukowy w Instytucie Badawczym Produkcji Zwierzęcej w Uhřetín pod Prahou. W roku 1964, wygrawszy konkurs, rozpoczął studia doktoranckie w Instytucie Biologii Eksperymentalnej i Genetyki Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze (późniejszy Instytut Genetyki Molekularnej), gdzie następnie przepracował ponad trzydzieści lat. W roku 1996 odszedł z Instytutu, a od 1998 jest na emeryturze.

W roku 1967 zawarł związek małżeński z Ludmiłą Dvořáková, w roku 1974 urodziła im się córka, Kira. W 1968 r. uzyskał obowiązujący wówczas w Czechosłowacji stopień naukowy kandydata nauk biologicznych (odpowiadający w Polsce stopniowi doktora). W latach siedemdziesiątych nawiązał ścisłą, wieloletnią współpracę z Instytutem Immunologii i Terapii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk imienia Ludwika Hirszfelda we Wrocławiu. Już wcześniej łączyły go kontakty naukowe z Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W latach 1981–1990 przebywał także na

stażach zawodowych w Sofii. W swojej działalności naukowej zajmował się głównie immunologią i patologią wirusów nowotworowych u ptaków, a także terapią schorzeń rozwijających się w wyniku niedoborów odpornościowych i uwarunkowań genetycznych.

Pański ojciec, Andrej Karakoz, Karaim, był znanym zootechnikiem, przede wszystkim jednak znaczącą postacią rosyjskiej emigracji w Czechosłowacji. Skąd pochodził?

Ojciec urodził się 29 stycznia 1900 roku w Kijowie. Jego rodzicami byli Dawid Mojsejewicz Karakoz i Natalia Iljinczyna z domu Katyk. Karakozowie byli spokrewnieni z rodzinami Katyków i Czerkesów.

Czym zajmował się Pana dziadek?

Posiadał w Kijowie kilka kamienic czynszowych oraz fabrykę, a na Krymie wielkie obszary ziemi. Zarządzał więc tymi dobrami i handlował produktami, jakie w nich wytwarzano. Był bogatym człowiekiem, ale ojciec mój nigdy nie mówił, jaką wartość mógł mieć ten rodzinny majątek. Dziadek, co było ewenementem, wydawał dla swoich pracowników specjalną gazetę. Uważano to za dziwactwo, ale oczywistym jest, że miał jakąś większą wrażliwość społeczną, niż to było wtedy w zwyczaju.

Czy Pana ojciec miał rodzeństwo?

Tak, siostrę, Natalię, która pozostała z rodzicami w Rosji.

Czy Pański ojciec wspominał lata spędzone w Rosji?

Znam tylko strzępy ojca wspomnień z dzieciństwa – opowiadał o pięknym kraju, w którym żyła duża, mocno ze sobą związana rodzina. Te najwcześniejsze lata tkwiły w jego pamięci, chociaż nie przypominam sobie, aby mówił o nich często. Oprócz nauki w szkole powszechnej

uczył się także w konserwatorium. Był wyjątkowo utalentowanym skrzypkiem. A potem, jako bardzo młody chłopiec, wstąpił do Armii Ochotniczej Denikina. Opowiadał, że gdy Wrangel uznał dalszą walkę za niedającą szans na zwycięstwo, postanowił ewakuować do Turcji 150 tysięcy żołnierzy i cywilów. Umożliwiła to umowa między Turkami a francuskimi i brytyjskimi władzami mandatowymi. Żołnierze generała Kutiepowa, wśród których znalazł się i mój ojciec, Andriej Karakoz, otrzymali do dyspozycji teren na półwyspie Gallipoli, gdzie na miejscu byłego obozu brytyjskiego zastali tylko duże ilości koncentratu grochu w konserwach.

W jakim stopniu dziadkowie Pańscy identyfikowali się z karaimizmem?

Oboje byli etnicznymi Karaimami wyznania prawosławnego.

Kiedy Pana ojciec założył rodzinę?

Ojciec ożenił się w 1932 r. z Zofią Prokopową, która pochodziła z rodziny wiedeńskich Czechów. Ja urodziłem się 15 lutego 1938 r. w Brnie, a podczas wojny, 13 marca 1943 r. przyszła na świat moja siostra, Kira.

Kiedy dowiedział się Pan o swoim karaimskim pochodzeniu?

Stosunkowo wcześnie. Dorastałem ze świadomością, że jestem Karaimem, jednocześnie jednak prawosławnym, i że żyję w kolonii rosyjskich emigrantów. Jako dziecko nie interesowałem się tym zbyt, traktowałem moje położenie jako oczywiste. Potem, właściwie od szesnastego roku życia, z wyjątkiem dwóch lat w Kostelcu nad Orlicą, przebywałem poza domem i pochłaniało mnie toczące się życie, wypełniające czas i myśli młodego człowieka. Z przekazów rodzinnych, rozmów z ojcem wiedziałem, że Karaimi pochodzą od Chazarów. Przyjąłem to jako fakt i nie zajmowałem się wtedy przeszłością. Sytuacja stała się trudna po aneksji Czechosłowacji przez nazistowskie Niemcy. W 1940 r. Karaimom wyznaczono trzy miesiące na udowodnienie, że nie są Żydami. Powszechnie zbierano więc materiały potwierdzające odrębność Karaimów. Angażował się w te poczynania między innymi profesor Zajczkowski z Warszawy, ale głównie Seraja Szapszał, wybitny orientalista i hachan, karaimski zwierzchnik duchowy (swoją siedzibę miał w Trokach). Wystawiał on Karaimom zaświadczenia potwierdzające ich tureckie pochodzenie, co wykluczało przynależność do Żydów. Także Fedia Ajvaz, karaimski emigrant osiadły w Czechosłowacji, napisał historię Karaimów, w której dostarczył dowodów na ich nieżydowskie pochodzenie.



Archiwum Ivana Karakoza

Czy dotyczyło to także Pana, mimo, że nie należał Pan do „czystych” Karaimów? Pana matka była bowiem Czeszką.

Tak. A tradycyjnie „czysty” Karaim to ten, którego i ojciec, i matka byli Karaimami. W XX wieku weszły już w życie bardziej swobodne reguły. Na emigracji zaczęto uważać za Karaima każdego, kto miał chociaż jedno z rodziców pochodzące z karaimskiej rodziny. I to dotyczyło mnie. Także ci, którzy mieli korzenie karaimskie, ale wyznawali już prawosławie, uważali się za Karaimów. Podobnie jak Niemcy z czechosłowackim obywatelstwem wciąż uważali się za Niemców.

Czyli pierwsze Pana doświadczenie jako Karaima łączyło się z koniecznością udowodnienia przez kilkulatka, że nie jest Żydem. Jak to wpłynęło na Pana świadomość?

Jak już powiedziałem, pochodzimy od Chazarów. Wiedziałem także, a była to wiedza powszechna, że Karaimów w Rosji wyjątkowo ceniono. Cieszyli się szacunkiem jako poważni kupcy, położyli wielkie zasługi w czasie wojny krymskiej. Dla tych przymiotów car obdarzył ich przywilejami – piastowali wysokie stanowiska urzędnicze i oficerskie w armii na lądzie i w marynarce. Tego typu pozycji nie mieli Żydzi, którzy nie mogli obejmować wysokich stanowisk w administracji i wojsku. Starali się rozszerzać swoje prawa i uzyskać większe przywileje, dlatego bazując więc na podobieństwach

Andrej Karakoz, Karaim z Kijowa, był cenionym specjalistą zootechnikiem.

karaimskie losy

Z rodzinnego albumu Andreja Karakoza. Pierwsza z lewej stoi jego babcia po kądzieli, Emilia Fiodorowna Katyka z domu Miczri, obok niej Anna Sinani, żona Gawriła Katyka. Poniżej od lewej rodzeństwo Emilii: jej siostra, Anna Miczri, żona Samuela Gabbaja, założyciela fabryki tytoniowej „Jawa”, oraz brat, Abraham Miczri. Kim są dwie pozostałe osoby, nie wiadomo. Być może jedną z nich jest żona Abrahama Miczri, Estera z domu Bejm.



Archiwum Ivana Karakoza

judaizmu i karaimizmu próbowali udowodnić, że Karaimi są Żydami.

Kiedy Pański ojciec wstąpił do Armii Ochotniczej Denikina?

W 1917 r. brał udział w walkach pod Odessa, w których został ranny. Został następnie przetransportowany do Sewastopola, by potem ewakuować się razem z innymi do Turcji. Dostał się do Gallipoli, gdzie przebywał do roku 1921. Maturę zdał już w Czechosłowacji w 1922 r.

Jak potoczyły się jego dalsze losy już na nowej ziemi?

Ojciec ukończył studia w Wyższej Szkole Rolniczej, a potem od 1928 r. pracował jako wolontariusz przy Katedrze Zootechniki w Brnie. Zajmował się tam zagadnieniami związanymi z dziedzicznością i kontrolą produktywności zwierząt gospodarczych. Od roku 1930 pracował w Ośrodku Kontroli Produktywności i Dziedziczności Zwierząt Gospodarczych w Brnie. W roku 1931 obronił pracę doktorską. Pracował w Kostelcu nad Orlicą, a następnie w Instytucie Badawczym Produkcji Zwierzęcej w Uhřetíněvsi pod Pragą. W 1956 r. przeniósł się na Słowację. Tam jako pracownik naukowy prowadził programy badawcze w Instytucie Hodowli Zwierząt i jednocześnie wykładał w Wyższej Szkole Rolniczej w Nitrze. Tej swojej

działalności nie zaprzestał aż do śmierci. Zmarł 9 stycznia 1972 r.

Czym głównie zajmował się Pana ojciec w swoich badaniach?

Obszarem zainteresowań Ojca była hodowla zwierząt gospodarczych. Wiele uwagi poświęcał genetyce i był jednym z pierwszych, a przez długi czas jedynym zootechnikiem, który zajmował się w Czechosłowacji zagadnieniami dziedziczności. O kierunkach i wynikach swoich prac pisał w licznych publikacjach i książkowych opracowaniach. Do najszerzej znanych jego prac należą: *Theoretické základy plemenné analýzy* (Praha 1947), *Základy plemenitby skotu* (Praha 1949), *Základy plemenitby hospodárskych zvierat* (Bratislava 1962), *O zootechnickom výskumníctve* (Bratislava 1968).

W jakim języku rozmawialiście w domu?

Po rosyjsku i po czesku. Z mamą zawsze po czesku, z tatą, ciotkami i wujkami, a także przyjaciółmi z emigracji rosyjskiej – po rosyjsku. Wyrastałem przecież wśród nich. Niektórzy rosyjscy emigranci bardzo się starali, by ich dzieci wychowywane były już według wzorów obowiązujących w otaczającym ich środowisku. Posługiwali się językiem czeskim lub słowackim, przyjmowali miejscowe obyczaje, utożsamiali się z kulturą Czechosłowacji – wszystko po to, by ułatwić szybką i całkowitą asymilację

Andrej Karakoz
w czasie mobilizacji
Czechosłowacji w 1938 r.



Archiwum Ivana Karakoza

następnego pokolenia. Nieliczna grupa emigrantów wychowywała dzieci w tradycji rosyjskiej – do tej grupy należał mój ojciec i tak mnie wychowywał. Dlatego też potem łączyły mnie bardzo bliskie relacje z generacją ojca.

Jak Pan w dzieciństwie odbierał fakt, że ojciec ma karaimskie korzenie?

Ja tego karaimizmu jakoś specjalnie nie postrzegałem, ponieważ wszystkie otaczające nas rodziny były prawosławne. Uważały się za karaimskie, pochodzące od Chazarów. Ale prawosławie przyjęły już w końcu XIX wieku. Karaimizm nie był podkreślany. Byliśmy narodowości karaimskiej, ale w większości przypadków podawano narodowość rosyjską, ponieważ tak naprawdę nikt nie wiedział, co to znaczy „karaimska“.

Proszę opowiedzieć, kogo z Karaimów żyjących w Czechosłowacji Pan pamięta?

Z Michailem Katykiem, znanym geodetą, zaczęliśmy się spotykać, o ile pamiętam, już po wojnie. Byłem kilka razy w jego domu w Bratysławie, kiedy mój ojciec pracował w Nitrze.

A w Pradze? Utrzymywał Pan kontakty z tujejszymi Karaimami?

Spotykałem się z Michailem Ajvazem. To był świetny człowiek o szerokich zainteresowaniach. Tłumaczył z rosyjskiego między innymi Leonida Leonowa i Konstantina Paustowskiego, których znał osobiście. Utwory w jego tłumaczeniach często wystawiano w jednym z najlepszych polskich teatrów. Prowadził także pracownię tworzenia mozaiki, którą władze komunistyczne mu potem odebrały. Zatrudniono go na jakimś podrzędnym stanowisku w Instytucie Badań Szkła. W tym czasie zwrócił się do niego radziecki ambasador i, o ile mi wiadomo, w Związku Radzieckim powstały potem dwie wytwórnie mozaiki.

Chodził Pan do niego z ojcem?

Gdy ojciec przyjeżdżał służbowo do Pragi, za każdym razem go odwiedzał, ja czasami. Emigrantom zawsze zależało na tym, by porozmawiać z chłopcem znającym rosyjską kulturę, mówiącym po rosyjsku.

Miał Pan kontakty z Fiodorem Ajvazem, bratem Michała?

Tak, bardzo bliskie. Fiedia Ajvaz był poważnym członkiem brneńskiego towarzystwa. Spotykał się ze Štědroňovými¹, znanymi muzykologami. Znał osobiście Soňę Červená². Myślę, że pierwsze kolorowe fotografie tej wielkiej aktorki i divy operowej robił właśnie on. Doskonale grał na skrzypcach. Nawiasem mówiąc, ojciec mój również był świetnym skrzypkiem, ale w wyniku odniesionych na wojnie ran nie mógł już grać. Opowiem może o tym, jak przyjaźń z Fio-

dorem Ajvazem i lekarzem Aleksandrem Marcinkiewiczem zaważyła na losie ojca. Otóż w 1931 r. ta nierozłączna trójka wybrała się pewnego razu do Wiednia na koncert wybitnej skrzypaczki Lilly Sieber. Po koncercie młodzi ludzie ustawili się w kolejce wielbicieli artystki, by na programach uzyskać jej autografy. Przed nimi stały dwie młode panny. Tak się w końcu stało, że jedna z nich wyszła za mąż za mojego ojca. Zaś Aleks Marcinkiewicz zdobył serce samej Lilly Sieber. Tylko Fiodor Ajvaz pozostał kawalerem i tak już do końca życia.

Pamięta Pan jeszcze jakichś czechosłowackich Karaimów? Mówi Panu coś nazwisko Savelij Chadzi?

Znaliśmy Chadziego. Ojciec czasem się z nim spotykał. Pamiętam także Wiktora Gelełowicza z Brna. Poznałem też braci Boriu – Fedię i Senię. Fedia mieszkał w Brnie, a Senia pracował w zakładach chemicznych w Uściu nad Łabą. O Senii nic bliżej nie wiem. Z Fedią też nie spotykałem się często. Miał problemy rodzinne i trzymał się trochę na uboczu.

Jeździł Pan często do Polski. Kiedy usłyszał Pan o biskupie Karolu Wojtyłe? Zechce Pan o tym opowiedzieć?

Chętnie. To była niezwykła postać: student Uniwersytetu Jagiellońskiego, biskup krakowski, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, współpracownik „Tygodnika Powszechnego“. Słuchałem jego kazań w latach sześćdziesiątych w Krakowie. Oprócz podstawowych filozoficznych i teologicznych tematów takich jak istnienie Boga, tajemnica zła, wielość religii, obrona życia, prawa człowieka czy znaczenie Drugiego Soboru Watykańskiego, znalazłem w wygłaszanych przezeń naukach wiele sentencji, z których każda warta była głębszej refleksji. Na przykład: „Bóg jest zawsze po stronie cierpiących“, czy „Ewangelia to jest przede wszystkim radość ze stworzenia i potwierdzenie wszystkich praw człowieka“. Nie zdziwiłem się, że po latach ten człowiek został wybrany podczas konklawe. Cieszyłem się papieżem Janem Pawłem II.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Petr Kaleta
(Praga)

Przypisy:

¹ Chodzi o członków znanej rodziny muzyków i muzykologów. Fiodor Ajvaz najbliższe kontakty utrzymywał z Milošem Štědroňem, bratem Bohumíra (1905–1982), pianisty i muzykologa i ojcem Miloša (ur. 1942), znanego współczesnego czeskiego kompozytora, pedagoga i muzykologa [przyp. PK].

² Soňa Červená (ur. 1925), popularna czeska aktorka i śpiewaczka operowa. W latach 1952–1958 występowała w Teatrze Narodowym w Brnie [przyp. PK].